

## Legenda o jeziorze Tauty.

Dawno temu, do niewielkiej osady w pobliżu ówczesnego grodu Wormditt a dzisiejszej Ornety, przybył bardzo bogaty niemiecki kupiec. Heinrich, bo tak miał na imię, słysząc wiele o urokach tego miejsca, postanowił się tutaj osiedlić. Mieszkańcy początkowo byli nieufni wobec przybysza. Krążyły plotki o jego ogromnym bogactwie, złocie i drogocennych klejnotach ukrytych w skrzyniach a także o jego skąpstwie. Szybko jednak okazało się to nieprawdą. Owszem był bogaty, ale przy tym serdeczny, otwarty, życzliwy i wkrótce zyskał sobie przychylność miejscowej ludności. Heinrich stał się po prostu Henrykiem z sąsiedztwa. Nabył wiele pól, dzięki temu mieszkańcy znajdowali u niego pracę i zaczęło im się żyć lepiej. Po niedługim czasie mała osada stała się wsią, którą ludność zgodnie nazwała Henrykowo. Czas upływał tu spokojnie. Ludzie zajmowali się rolnictwem, hodowlą bydła, polowaniem a także drobnym rzemiosłem, takim jak garncarstwo, tkactwo czy zdobnictwo. Pewnego razu spokojne życie wsi zakłóciła wieść o pojawiających się w okolicznych osadach, coraz bardziej zuchwałych kradzieżach. Z gospodarstw ginęły a to narzędzia, a to bydło, a to znów garnki przygotowane na handel. Zastawiano przeróżne pułapki, ale złodziej był sprytny i wciąż nie udawało się go złapać. Ludność była oburzona i bezradna a okradzionych domostw przybywało każdego dnia.

I tak nadeszła zima, a trzeba przyznać, że zimy były wtedy długie i bardzo srogie. Pewnego ranka okazało się, że złodziej dotarł również do Henrykowa i okradł czujnego dotąd Henryka. Zrabował mu wszystkie drogocenne przedmioty, kosztowności, złote naczynia i klejnoty. A było tego niemało. We wsi zawrzało. Ludzie mieli już tego dość. Natychmiast zwołali się wszyscy, złapali za widły, cepy, motyki, sierpy i co tam jeszcze kto miał pod ręką i ruszyli śladami pozostawionymi w śniegu, przypuszczając, że należą one do rabusia. Trop prowadził w kierunku sąsiedniej osady zwanej Glebiska. Nagle, w połowie drogi, ślady się urwały a oczom wzburzonego ludu ukazał się lodowy posąg. Z zaskoczeniem odkryli, że jest to zamarznęta postać z ogromnym worem na plecach. Nie mieli wątpliwości kim jest. Zaczęli w te pędy, jeden przez drugiego uderzać narzędziami w grubą warstwę lodu, ale ku ich zdumieniu, nie odpadł nawet najmniejszy kawałek. Dniem i nocą niezrażeni panującym mrozem mieszkańcy Henrykowa i całej okolicy, próbowali rozbić bryłę lodu. Niestety, nikomu się to nie udało. Zima trwała w najlepsze. Złodowaciały rabuś jak stał, tak stał, a w chatach, przy ciepłe z paleniska, nie cichły historie o karze, jaka go spotkała za złe czyny.

Aż nadeszła wiosna. Kiedy pojawiły się pierwsze promienie słońca, z lodowej figury popłynęły krople wody. Zauważył to przechodzący tamtędy myśliwy i zaczął głośno krzyczeć, aż zbiegła się cała okoliczna ludność. Po chwili wszyscy patrzyli, jak topniejący lód odsłania postać złodzieja. Przybiegł też sam Henryk, szczęśliwy, że wreszcie odzyska

swoją własność. Kiedy przedarł się przez tłum i zobaczył co się dzieje, z radością w głosie zawołał po niemiecku:

- Er taut! Er taut! (co znaczy – On topnieje! On topnieje!)

Stał, patrzył i raz po raz wykrzykiwał: Er taut! A woda kapiała i kapiała bez końca. Wreszcie było jej już tak dużo, że złodziej wraz z łupem zniknął pod jej powierzchnią i po prostu się rozpuścił. I do dzisiaj nie wiadomo, ani kim był, ani skąd. Klejnoty wypływały z worka, unosiły się nad taflę wody i natychmiast zmieniały w ryby. Zgromadzony tłum przecierał oczy z niedowierzaniem. I tak powstało jezioro sięgające aż do pobliskich Glebisk. Mieszkańcy nazwali je **Tauty**, od radosnego okrzyku Henryka.

Mężczyzna nie odzyskał swoich kosztowności, ale dziś to piękne jezioro, pełne linów, leszczy, sandaczy i szczupaków, jest prawdziwą gratką dla wędkarzy. A podobno są też i tacy szczęśliwcy, którym udaje się złowić jakiś cenny przedmiot.

